

TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N^o 200.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 25 lipca 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VIII.

TREŚĆ NUMERU.

Od redakcyi. — Miłość świat cały wiążąca, rzeźba J. Manzla (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Puszcza Białowieńska i żubry (z czterema drzeworytami). — Przegląd polityki zagranicznej. — Krzysztof Opaliński (dokończenie). — Rebus.

OD REDAKCYI.

Dnia dzisiejszego puszczaemy w świat **numer dwóchsetny** naszego pisma.

Dwieście numerów dla pisma tygodniowego, to liczba niemała, to blisko cztery lata istnienia; warto więc zastanowić się nieco w tym punkcie przebytej drogi i spojrzeć poza siebie.

Od chwili jak pierwszy numer Tygodnika, pod strażą Anioła zmartwychwstania, wychylił się w świat Boży, wiele doznałszy i dobrego i złego. W zmiennych ^{Per} kolejach nieodstępnie towarzyszyła nam przychylność czytelników, na którą ze swój strony ciągłym usiłowaniem podnoszenia pisma naszego pod wszelkimi względami, staraliśmy się zasługiwać.

Usiłowanie to przewodniczyć nam będzie i na przyszłość, a lubo wielkie nieraz w tej mierze spotykamy trudności, przy pomocy jednak Bożej i poparciu łaskawych na nas czytelników, szczęśliwie je pokonamy.

Dziękując przeto tym wszystkim co dotychczas szli z nami ręką w rękę, prosimy ich aby i nadal towarzyszyli nam w drodze. Na uczczenie zaś tej czteroletniej wspólnej wędrówki naszej, wydawca Tygodnika do numeru dzisiejszego, jako premium nadzwyczajne bezpłatne, dołącza dla wszystkich prenumeratorów **kartę Słowiańszczyzny południowej i zachodniej**, do której tekst objaśniający zamieszczony będzie w numerze następnym.



MIŁOŚĆ

świat cały wiążąca.

(Rzeźba J. Manzla.)

Piękna ta praca naszego ziomka, wykonana w Rzymie z marmuru kararyjskiego, przedstawia Amora siedzącego na globie. W obu rękach trzyma on końce łańcucha, który kulę ziemską opasuje. Uzmysłowanie idei miłości, wiążącej wszystko na świecie, trafnie jest pomyślane, a samo wykonanie, pod względem zarówno artystycznym jak technicznym, nie nie zostawia do życzenia. Rysunek całej postaci Amora rzadkiej poprawności, pochylenie ciała wdzięczne, główka nacechowana wyrazem dziecięcej naturalności i swobody, są to zalety nadające tej rzeźbie (przeznaczony do galeryi zamku sztutgardzkiego) wartość dzieła sztuki. Podstawa ośmiościenna, ozdobiona jest kwiatami i czterema figurami, wyobrażającymi pory roku.

Witając w tej pracy młodego rzeźbiarza zadatek świetnej przyszłości artystycznej, podajemy tu zarazem króciutką o nim wiadomość.

Józef Manzel, urodzony w Warszawie r. 1834, kształcił się w tutejszej szkole sztuk pięknych. Przed wyjściem jeszcze z tego zakładu, wykonał znanego publiczności Niewidomego żebraka i Anioła wiary. Po ukończeniu kursów poświęcał się głównie rzeźbiarstwu religijnemu. Pierwsze swe prace: Najświętszą Pannę niepokalanego poczęcia i św. Kazimierza, ofiarował do kościołów oo. kapucynów w Łędzie i św. Karola w Warszawie. Przez kilka lat mieszkając w mieście swém rodzinnym, wykończył tu wiele posągów świętych Pańskich, jak: N. Pannę w Belsku i Borkowicach, św. Rocha w Łowiczu i Toruniu, św. Tadeusza w Leszczowoli, św. Floryana przy gościńcu pod Zęborem i t. p. Następnie wysłany dla dalszego kształcenia się zagranicę, pracując we Florencyi, policzony został w poczet członków tamtejszej akademii sztuk pięknych. Ostatecznie przez lat kilka bawił w Rzymie, gdzie wykonał z marmuru kararyjskiego Bachantkę i Amora, którego tu wierny przerys w drzeworycie podajemy.

Kronika tygodniowa.

Doprawdy, literatura doszła do bardzo smutnego stopnia poniżenia; własnym swoim przykładem o tém was przekonam.

Wczoraj otrzymuję następną awizacją od panów zecerów Tygodnika:

„Raczej pan nam wcześniej dostarczyć początki kolumny, gdyż artykuł pański idzie na *dolatanie* pierwszej kolumny, trzeba nim *obłożyć* rycinę, więc rękopis musi być wcześniej w drukarni.“

Uważacie, jakie to pocieszające.

Rękopis potrzebny na *dolatanie*, na *obłożenie* rycin, i dlatego trzeba go dać wcześniej.

Czy pojmujecie znaczenie tego?

Praca mechaniczna, jak Ludwik XIV, czekać nie może. Trzeba drzeworyt włożyć, ustawić, obłożyć, trzeba wiersze drukarskie łamać w taki sposób, ażeby zapewniły przestrzeń pomiędzy drzeworytem a marginesem, trzeba to wszystko na dwa dni przed wydrukowaniem oddać maszyniście, który wtedy dopiero rozpoczyna podkładanie, a każda z tych czynności ma już konieczną dla siebie godzinę oznaczoną. Więc ty, myśli ludzka, zastosuj się do tego, to twoja rzecz, to twoja powinność, taki obowiązek wzięłaś na siebie.

A przytęm pamiętaj i o jednej rzeczy, myśli ludzka, że występujesz przy drzeworycie i na *załatanie* kolumny. Powiesz że artykuł, który masz obowiązek pisać, nie stosuje się do drzeworytu. Zgoda na to, ale wiesz także dobrze, iż forma wiele znaczy. Artykuł z polamaniami na polówki i ćwiartki wierszami, musi być inaczej napisany, a idący sam bez żadnej przerwy w kolumnie inaczej. Czytelnik nawet instynktownie, kiedy bierze artykuł do ręki, z pierwszego natę wejrzenia odgaduje czy warto go czytać, czy nie. Jeżeli kolumny pełne, bez ustępów, bez kręsek, bez cudzysłowów, bez kwiatków-wierszy, jednostajną łąką tej trawy-prozy ożywiających, to czytelnik nieraz machnie ręką mówiąc: „Eh, nudna rozprawka jakaś...“ I rzuci artykuł do kąta, bez zajrzenia nawet do niego, bez przeczytania w nim pierwszych wyrazów.

Przeciwnie zaś, te kręseczki, cudzysłowy, ustępy i znaki, na pozór żadnego nie mające znaczenia, wpływają na wzbudzenie ochoty do czytania.

Nie jeden powiada sobie: to będzie coś zajmującego, to jakaś rozmowa. Albo: ho! ho! ileż tu wykrzykników i kropek! To z pewnością artykuł z doniosłym znaczeniem i t. p.

Więc niedziw że artykuł przeznaczony na *załatanie* drzeworytu, musi być inaczej pisany, aniżeli pierwszy luźny artykuł, którego nie potrzeba nigdzie przyczepiać.

Wszystko to są wymysły tej dziennikarskiej literatury, która powoli zastępuje książkową i odpycha ją na drugi plan, ale zato sama przeszła pod władzę przemysłu i musi być posłuszną jego woli.

Czy uwierzycie że artykuły dziennikarskie mierzą się na łokcie, tak jest, na łokcie, najrzetelniej. Zecer stoi ze szpagatem w rękę i mierzy. Tyle a tyle cali brakuje: więc autor musi się do tego zastosować, musi mierzyć to co pisze na cale, na wiersze, na litery prawie. A jeżeli tego nie uczyni, to gorzej jeszcze, bo artykuł jego pokieroszuje do niepoznania.

To się nazywa skracaniem.

Autor, który nigdy nie był *skracany*, nie ma wyobrażenia o tej męczarni. Artykułowi odcina się głowę, nogi, coś ze środka, z początku, z końca, jak dogodnie. A najczęściej tak się zdarza nieszczęśliwie, że te pokieroszenia zabierają to, o co autorowi najbardziej chodziło.

Niedogodności te zdwiają się jeszcze w piśmie illustrowanym przez dodanie drzeworytów. Drzeworyty mają w takim piśmie władzę absolutną, do nich się więc wszystko stosować musi: druk, długość artykułów, nawet myśli autorów. A kapryśno to i fantastyczne istoty. Biorąc assumpt z bajki Krasickiego, uważają one, że nos jest stworzony dla tabakiery, to jest pismo dla obrazków, że gdyby nie te obrazki, niktby nie zaprenumerował pisma, niktby się nie zatroszczył o nie. A może też mają w tym i trochę słuszności. Więc znając swoje wartości, drożą się w miarę tego. Ileż to razy do drzeworytu trzeba cały artykuł dorabiać, a autor musi mieć rysunek przed oczami, żeby nie odstąpił ani na krok od tego naczelnego wodza, który mu wskazał kierunek jego pracy i jej granice. Ileż to razy dlatego że drzeworytowi podobało się mieć rogi ucięte, zecer musi siłą się nad przystosowaniem wierszy do jego kapryśnych zagębień i prawdziwe sztuki gimnastyczne z łamaniem wyprawiać. Dajmy na to że idzie w górę wieża od kościoła, a miejsce próżne przy wieży nieestetycznie wygląda; więc trzeba wyciąć drzeworyt i wieżę otoczyć wieńcem druku. Mniejsza o to że tym sposobem utrudnia się czytanie i artykuł traci na tym, tu nie o artykuł idzie.

A jakież to kłopoty z podkładaniem tych drzeworytów zanim na prasę pójda! Żadna wyprawa panny młodej nie robi się z takim staraniem. Trzeba ciągle wycinać papierek po papiérku, z najdrobniej-

szemi zarysami drzeworytu i naklejać jeden na drugim, bo inaczej nie wydadzą się światła i cienie, miejsca które muszą być silniej albo słabiej odbite. To iście Syzyfowa robota, a maszynista, który jej się podejmuje, jest prawdziwym męczennikiem.

W Czestochowie zakończył życie Adam Lerue, młody malarz, znany szczególnie jako wydawca Albumu lubelskiego. Album to było protoplastą różnych innych, których przed kilku laty prawdziwy *dészcz* spadł u nas, chociaż żadne z nich prawie nie doczekało się zupełnego ukończenia.

Lerue miał rzeczywiście talent rysowniczy i szczęśliwie często pomysł; a jednak wydzwignąć się nie mógł z kłopotów życia materialnego. Robił rysunki do elementarzy, plany Warszawy, różne obrazki do książek, małej wartości artystycznej, a to wszystko dla zapewnienia sobie chleba powszedniego. Czy na innej drodze, czy przy innych warunkach, talent jego rozwinąłby się świetniej i użyteczniej dla kraju, nie umiemy powiedzieć.

Są tacy, którzy twierdzą że prawdziwy talent zawsze znajdzie dla siebie stosowne miejsce i swobodne do rozwinięcia się pole. Nie wierzą oni w niezrozumiane geniusze, w zdolności niepojęte, w przedwczesne wyschnięcie ognia z niebios danego. Każda rzecz dokonana biorą oni za konieczność i za dobro. Nawet przedwczesną śmierć nie uważają za klęskę, twierdząc że jeżeli kogoś Bóg zabrał w młodych latach z tego świata, to dlatego że nic mu użytecznego i wielkiego do wykonania już nie pozostawało, bo inaczej Opatrzność Boża nie byłaby skróciła tego drogiego dla ogółu istnienia.

Nam tego rodzaju rozumowania wydają się nakształt pytania i odpowiedzi, które żaki sobie dla igraszki zadają.

Pyt. Dlaczego pies ogonem rusza?

Odp. Bo jest mocniejszy od ogona. Gdyby ogon był mocniejszy od psa, toby ogon psem ruszał.

I rzeczywiście, twierdzić że wielu zdolnych, utalentowanych, genialnych nawet czasem ludzi nie upada pod ciężarem przeciwności i przeszkód, byłoby to zaprzeczanie oczywistości. Zapasy tego rodzaju są niejako powtórzeniem walki człowieka ze ślepym fatum, którą starożytni w tragediach swoich przedstawiali. I pomimo sił, męstwa, hartu, wytrwania, człowiek upada, bo niewidzialna moc nad nim ciąży, bo żelazna ręka przygniata go ku ziemi.

Obejrmy się na kilkanaście lat ostatnich, ileż to poza sobą zostawiliśmy tych niesłusznie przez los wydziedziczonych! Ileż to zdolności, sił, młodości, zapału do pracy, poszło na marne, nie mogąc się wydobyć na jaw z ciasnego kółka, nie zdolawszy wywalczyć dla siebie należnego stanowiska! Nieraz ociężałym się o tych ludzi, widzieliśmy ich usiłowania, patrzyliśmy na stargane siły, na potężne zdrowie fizyczne i moralne, na upadek przedwczesny. Powiedzą nam że ci ludzie upadli dlatego, że w życiu nie dobrego, nie wielkiego zdziałać nie mogli, że zaparte były przed nimi drzwi wielkiej świątyni ludzkości, w której na marmurowych tablicach, dla pamięci narodów, zapisują się imiona czasem zasłużone, częściej szczęśliwe. Przeczmy temu, przeczmy najuroczyściej! Upadli oni nie jak ci, którzy w pół drogi rzucają się na piasek, zniechęceni dalekością mety, ale jak ów grecki atleta, przywalony skałą, którą chciał unieść na barkach. A przynajmniej zapaśnik igrzysk olimpijskich zyskał laur po śmierci, podczas gdy nieraz trawa zapomnienia kryje grób owych myślicieli i marzycieli ze zmarowanym życiem.

Dla zmarłego człowieka czemże są potomni?

Wyprze się go znajomy, przyjaciel zapomni,

Imię jego światową wnet zagłuchnie wrzawa,

Ty sama na grób jego ścielesz się murawo.

Więc gdy i mego życia cichy spłynie strumień,

Przyjdź na grób mój i moich przyjaciół zarumień....

Nie idzie za tym żebyśmy pochwałać mieli tych, (a i takich widzieliśmy niemało), którzy z bojaźni doznania gorzkich zawodów losu, albo może z uznania własnej nieudolności, na uboczu zakrywali głowę tego, puszczając mimo siebie prace, trudy i obowiązki społeczne, i wołali że dla ślepych, chorych i głuchych zdolności marnować nie warto. O tych udających się za niepojętych, wieleby się dało napisać. Ale nie tu miejsce: należałoby taką wadę społeczeńską obszernie i gruntownie rozebrać, a to zbyt daleko by nas doprowadziło. Lepiej przejdźmy do innego przedmiotu, który ma także niemałą swoją wagę w układzie społecznym.

Otrzymałmy pismo następujące:

„Dziś, kiedy wszędzie zagranicą przemysł szybko postępuje naprzód i upadają wszelkie dawniejsze u-

stawy, które stawały na zawadzie jego rozwojowi, bolesno widzieć że u nas jeszcze ściśle zachowywane są przywileje tamujące wszelki postęp i podnoszenie się rękodziel.

„Może ustawy cechowe miały kiedyś swoje dobre strony; ale dzisiaj w wielu względach niekorzystny wpływ wywierają one na nas.

„Po kilkoletniej podróży i mozolnej pracy, nabrawszy doświadczenia w obranem rzemiośle, założyłem przed rokiem na własną rękę warsztat stolarski, za konsensem magistratu m. Warszawy; dziś bowiem nie tak łatwo wyrzucić kilkaset złp. aby zostać majstrem cechowym, nie licząc kosztów jakie pociąga za sobą wyrobienie sztuki mistrzowskiej, nigdy podług realnej wartości niepłatonej.

„Z całego jednak serca zapragnąłem wkupić się do instytucji składu wyrobów zjednoczonych stolarzy i wystawiać tam jak inni swoje wyroby. Oznajmiono mi atoli, że ponieważ nie jestem majstrem cechowym, udziału we wspólnie mieć nie mogę.

„Zdaje mi się że w tym razie szlachetna myśl założyciela (ks. T. Lubomińskiego) źle zrozumiana została przez Towarzystwo. O ile słyzałem i czytałem w ogłoszeniach publicznych, celem założenia tej instytucji było zapobieżenie upadkowi majstrów stolarskich, aby z ich krwawej pracy nie korzystali spekulanci i lichwiarze. Tymczasem spółka ograniczyła się tylko na majstrach cechowych, pozostawiając konsensowym otwarte magazyny starozakonnych i spekulantów, aby takowe swojami wyrobami zapełniali, nie pomnąc na to, że tem samem ci ostatni, nie mając żadnej ze spółką solidarności, podkopywać tylko będą jej interesa i przeszkadzać do swobodnego rozwoju.

„Co za niesprawiedliwość! Biedny rzemieślnik, dlatego że biedny, zostaje pozbawiony wszelkich środków, z którychby mu w przeciwnym razie wolno było korzystać...

„W każdym zawodzie przedewszystkiem powinny się cenić zdolności; w stowarzyszeniach zaś cechowych ocenia się tylko zamożność.

„Ja w tym czasie wykonałem cyborium na ołtarz św. Franciszka, dla kościoła ks. bernardynów, które znawcy i amatorowie sztuki uznali za dzieło wielkiej zalety, a Gazeta Warszawska w Nrze 83 z chlubą o niem wspomniała; jednakże cechowym majstrem być nie mogę, stoją tu bowiem na zawadzie niestosowne w dzisiejszej epoce przepisy. Z tegoż powodu nie mogę uczniów do nauki dostać, pomimo najszczerszej chęci i sumienniej nad nimi pracy, ażeby ich na użytecznych członków społeczeństwa wykształcić.“

Nie pierwszy to już raz dotykamy tej kwestyi. Instytucje cechowe, zażyte średniowiecznych urzędów, sprawiły w swoim czasie wiele dobrego, z powodu spójności i solidarności jaką nadawały stowarzyszeniom. W czasach kiedy urzędnicy społeczni nie byli jeszcze tak silni, ażeby dawać równą i skuteczną opiekę pracy, cechy opiekowały się same sobą, i własną swoją utrzymywały się siłą. A zresztą była to epoka w której każdy rodzaj pracy był wyłącznością, każda sztuka okrywała się niezbadanymi tajemnicami wykonania. *Focul este profani!* wołano na tych, którzy nie wytrękali prób, nie złożyli dowodów, nie przeszli przez stopnie.

Ale dzisiaj niema już profanów, dzisiaj dla ogólnego przemysłu wolne szranki otwarte, dzisiaj dążymy do ogólnego zniesienia przywilejów, a nie do wzmożenia ich siły i wyłączności. W krajach oświeconych znoszą się, albo zniesione już zostały cechy, co jest dowodem że nie mają one już przyczyny istnienia. Bo i pocóż ta wyłączność? do czego ona dziś prowadzi, czego dowodzi, na co się zda? Tajemnic już niema; owszem nauka, wzięwszy pod opiekę rzemiosła i rękodzielnie, dopomaga do ich postępu. Wystawy całego świata nie po to ustanowiono, aby wyroby okazywane na nich i sposób ich wykonania pozostały w tajemnicy. Kto chce, kto czuje w sobie zdolność i chęć do pracy, ten może się kształcić w każdym rzemiośle, w każdej sztuce. A u nas utrudnienia z kądże pochodzą? Oto ze starych, zatwardziałych przesądów i świeżej zawiści.

Uzalenie się które powyżej przytoczyliśmy, wymowniej- sze jest od wszelkich dowodzeń. Nie idzie tu o zniesienie natychmiastowe cechów. Zmiany tego rodzaju robią się powoli; ale oświeceni z panów majstrów powinni by za wspólnym porozumieniem się złemu choćby tymczasowo zaradzić. Mamy nadzieję że uczciwe słowo trafi do ich przekonania, bo grunt niewątpliwie dobry u nich, a poboczne względy ustąpić muszą korzyści ogólnej.

NOTATKI Z WYCIECZEK PO KRAJU,

Wacława Przybylskiego.

PUSZCZA BIAŁOWIEŻSKA I ŻUBRY.

I.

Jeżeli wola twoja, łaskawy czytelniku, zabrać bliższą znajomość z naturą, przedstawiającą się w takich kształtach, w jakich wyszła z rąk Przedwiecznego, tylko z piętnem przeżytych samodzielnie wieków, ze śladami przeszłości i samowolnych pochodów, burz i innych bojujących sił przyrody, to nie tak daleko trzeba ci będzie szukać, jakby się zdawać mogło.

Nie sądzę że cię namawiamy do dalekiej za ocean wędrówki; byłoby to zbyt wielkie poświęcenie. Bynajmniej: podróż to niedaleka i zajmie niewiele więcej niż parę tygodni czasu.

Przebiegając żyzne niwy okręgu białostockiego, pominiawszy miasteczko Orię, ze wzgórków nad niemi panujących, wzrok nasz z zadziwieniem spostrzega ciemną linią na horyzoncie: to puszcza białowieńska, stanowiąca jakby ponure tło obrazu, pośród okolicy prawie bezlesnej, kędy na każdym miejscu spostrzegasz ślady pracy ludzkiej i troskliwego krzątania się koło roli.

Skoro posuniem się dalej drogą prowadzącą do puszczy, krajobraz zmienia powoli swój charakter: gina już wzgórze, ciemne kontury lasów coraz się wydostatniają i nareszcie ogarnąć możesz okiem całą majestatyczność tego ostatniego może w Europie schronienia dziewiczej natury, której nie dotknęła ręka ludzka, a przemysł nie zdarł jeszcze tajemniczej zasłony, poza którą ukrywa się zagadka nieskrepowanych przeobrażeń świata roślinnego.

Lecz oto przejeżdżamy rzekę Białą i zatrzymujemy się w Hajnowszczyźnie, wiosce położonej na pograniczu puszczy, w której znajduje się oddział straży leśnej, co nam w dalszych poszukiwaniach przewodniczyć będzie.

Puszcza białowieńska, podług mapy załączonej przy dziele Brinkena, leży między 52° 29' i 52° 51' szerokości północnej, a 44° 40' i 42° długości wschodniej. Nie łączy się ona z żadnym z lasów sąsiednich, od których oddziela ją pasmo łąk i łąnów uprawnych. Rzeka Narew odgranicza ją od lasów prywatnych.

Puszcza białowieńska zajmuje przestrzeń w kształcie wieloboku, mającą 22 mil \square rozległości. W pośród puszczy spotyka się kilka folwarków i wsi, które zajmują blisko 40,000 dziesięcin ziemi. Podług obliczeń Eichwalda, obwód puszczy ma około mil 23; najdłuższa przekątna mil 7, a najmniejsza szerokość mil 6.

Cała przestrzeń gruntu lekko się wznosi ku środkowi, kędy na najbardziej wyniosłym miejscu całego obszaru znajduje się wieś Nowa-Białowieża zwana.

Oprócz tego wyniosłego punktu i kilku pomniejszych wzgórków w pobliżu będących, cała przestrzeń lasu przedstawia lekką pochyłość od środka ku brzegom, i dlatego może spostrzegamy tu rozmaite kierunki strumieni, rzeczułek i rzek, biorących w tej puszczy swe źródła.

Wyniosłość Białowieży stanowi jakby rozgraniczenie ścieku wód w stronę północy i południa.

Rzeka Biała, wraz ze Lsną i Perewoloką, toczą swe wody na południe, a Narew, Narewka, Wozna, Krynica, Łatowica płyną na północ.

Bez względu na niewielką pochyłość gruntu i powolny bieg rzek i ruczajów, nie spotykamy w puszczy białowieżskiej rozległych błot i oparzelisk, a cały grunt, chociaż urozmaicony, nie wyróżnia się dobitnie od otaczającej go okolicy.

Miejsca wynioslejsze puszczy są piaszczyste. Pod tą wierzchnią warstwą, mającą od 10 do 12 stóp głębokości, spotykamy ławę grubego żwiru, na nizinach zaś i na brzegach rzek i ruczajów ciągła wilgoć i rozkładająca się roślinność błotna, uformowały pokłady czarnej ziemi, która, chociaż w wielu miejscach grzązka, nie nosi jednak na sobie piętna trzęsawisk niedostępnych.

U źródła Narwi spostrzegamy jedyne oparzeliste trzęsawisko, rozciągające się na parę mil przestrzeni, porośnięte wiszarem i małymi krzewami. Trzęsawisko to leży poza obrębem puszczy.

Cała natura gruntu naprowadziła barona Brinkena na domysł, że ta okolica musiała niegdyś stanowić albo dno morskie, albo przynajmniej podlegać częstym i silnym zalewom.

Ciekawą jest natura gruntu łąnów wioskowych w Białowieży, Pogorzalach, Teremiskach, słowem we wszystkich wsiach i osadach w środku puszczy położonych. Miejsca te, znacznie niższe od zwyczajnej wyniosłości gruntu puszczy, przedstawiają jakby oazy pośród piaszczystego morza.

Głęboka warstwa ziemi rodzajnej, czarnej i przesiąkniętą wilgocią, mającej pewien sobie właściwy zapach gdy się ją rozcięra w rękę, zapewnia dobry byt osadom rolniczym tych wiosek. W miarę wznoszenia się powierzchni gruntu, spostrzegamy równie wydane, chociaż może mniej rażące jego odmiany. Brinken podaje jak jeden do czterech stosunek ziemi rodzajnej (humus) do gruntów piaszczystych.

W celu ułatwienia dozoru, cała puszcza dzieli się na dwanaście straży, mających mniej więcej kształt trójkątów, gdyż schodzą się prawie wierzchołkami koło Białowieży-Nowej, a boki ich zewnętrzne dotykają brzegów puszczy, gdzie są mieszkania strażników. Podział ten pozostał od dawnych czasów; nie można ze ścisłością oznaczyć czasu tego rozgraniczenia jednej straży od drugiej, gdyż w żadnych piśmiennych pamiętnikach nie spotykamy o tym wzmianki, a najstarsi leśnicy nie wiedzą kiedy wycinano te linie na 24 stopy szerokie, a miejscami na kilka mil długie, stanowiące granice straży.

Każdą straż już dowolnie dzieli leśnicy na ostępy i uroczyska, dla łatwiejszego dozoru. Strażnik pod rozkazami swemi ma kilku leśników, którzy obowiązani są obchodzić swoje dzielnice, pilnować spokojności żubrów, wyniszczać drapieżne zwierzęta, przewodniczyć na polowaniach i t. p.

Dla nas, nieoswojonych z życiem wśród lasów, zdaje się nieprawdopodobną możność zorientowania się na przestrzeni kilkomiłowej, kędy zaledwie światło przedziiera się przez gęste sploty konarów i zieleni, a grunt płaski nie przedstawia żadnych widocznych znaków, podług których możnaby się kierować. Lecz dla leśnika białowieżskiego jego ostęp, to księga pamiętek. Jeszcze małym pachołkiem chodził on z ojcem (1) po kniei, oznajmiał się z charakterem roślinności każdego punktu i drobne odcienia fizjonomii drzew oddzielnych, gąszczarów i zawałów, które dla nas wcale nie istnieją, służą dlań za nieomylną szazówkę.

Nazwiska straży pozostały z dawnych czasów; podajemy je tu z wykazaniem rozległości w dziesięcinach:

1) Augustowska	9205	\square	dziesięcin
2) Narewska	5093	"	"
3) Browska	15,555	"	"
4) Hajnowska	6050	"	"
5) Leśnianka	7017	"	"
6) Starzyńska	4433	"	"
7) Stołpowska	4932	"	"
8) Krukowska	7886	"	"
9) Okolnicka	9833	"	"
10) Swietliczańska	5295	"	"
11) Pobielska	7717	"	"
12) Dziadowańska	3028	"	"

W straży Browskiej, dzielnicy Kletno, ponad rzeką Jelarką wpadającą do Narewki, spotykamy uroczysko Starą-Białowieżą zwane i tuż niedaleko wzgórek Zameczysko.

Pod względem historycznym z podań ludowych niewiele dojść można. Nazywają miejsce to Zameczyskiem, dlatego iż przypuszczają, że stał tu kiedyś zamek królewski. Brinken, opisując w r. 1826 tę puszcę, wspomina o zameczysku w ten sposób: „Najprawdopodobniej iż musiał być w tym miejscu pałac, lub dom myśliwski królów polskich i że ten pałac miał wieże białe, a ztąd poszła nazwa Białowieży. Czas i wojny zniszczyły zamek, lecz w ziemi wyrzuconej przez borsuki kopiące sobie nory, spostrzegłem szczątki murów, a nawet czerepy naczyń.“ Przypuszczenia jednak Brinkena zanadto są dowolne, jak również wnioski o architekturze zamku; z nazwiska jedno tylko zastanawia ostatnie jego spostrzeżenia, które jednak potrzebowałyby potwierdzenia.

Jarocki stara się obalić wniosek Brinkena i podaje daleko prawdopodobniejsze, bo oparte na faktach wyjaśnienie: „Złudzony nazwiskiem zameczyska, mówi on, jeden przemysłny sąsiad puszczy podjeżdżał kilka razy w czasie pogodnych nocy i kopał dół, lecz postrzeżony przez czuwającego strzelca, a obawiając się ażeby za kopaniem na gruncie rządowym nie był pociągnięty do odpowiedzialności, doniósł natychmiast do gubernii, iż w puszczy białowieżskiej, w uroczysku Zameczyskiem zwanem, wielkie skarby zakopane być muszą. W skutek tego doniesienia w r. 1825 zjechał gubernator grodzieński i w obecności swojej kazał ten wzgórek rozkopywać. Zamiast atoli murów lub skarbow, znaleziono liczne groby ludzi, regularnie pochowanych, a pod głową każdego kościotrupa mały garnuszek, czyli tak zwane łąwnice, co dowodnie świadczy o pochodzeniu tego uroczyska z czasów pogańskich.“

(1) Urząd leśnika w puszczy białowieżskiej jest dziedziczny.

Baliński w Starożytniej Polsce powtarza, z małemi odmianami, domysły Brinkena i potwierdza zdanie Jarockiego, przenosząc epokę utworzenia Zameczyska przed wiek czternasty.

Jeżeli jednak głębiej się zastanowimy i porównamy to przypuszczenie z wnioskami wyprowadzonymi z rozkopania tysiącznych kurhanów przez Narbutta, Konstantego i Eustachego Tyszkiewiczów, Jaroszewicza i Kirkora,—musimy powątpiewać czy pan Jarocki dokładnie był zawiadomiony i czy nie powtórzył tylko rzeczy słyszanych. Przeciw twierdzeniu jego postawić można następujące okoliczności: 1) w żadnym kopcu grobowym, gdzie były łąwnice, nie znajdowano kościotrupów, ale popielnice; 2) zdarzało się napotykać kanały, rozchodzące się od środkowego grobu w promieniach, a mające znowu na zakończeniu mniejsze komory, w których się znajdują popielnice i łąwnice; 3) w kopcach grobowych słowiańskich stawiano garnki gliniane, ale w nogach, nigdy zaś pod głową. Opisanie przeto kopca grobowego przez p. Jarockiego, odstępujące od głównych zasadniczych praw, zdobytych jako pewnik w nauce, może podlegać niejakiemu powątpiewaniu; nie dziwnym się jednak temu, gdyż w czasie owym nauka archeologii oczyszczoną była u nas w pieluchach i poszukiwania tylko w ostatnich czasach robione, uchylili nieco tajemniczej zasłony, co odległą zakrywała przeszłość.

W samym niemal środku puszczy, prawie ponad brzegiem Narewki, zwijającej się kręto w cieniu wierzb i olszyny, spostrzegamy dosyć wyniosłe wzgórce, a na niem rozciąga się wieś, Nowa-Białowieża zwana.

August III król polski, lubujący się w myślistwie, kazał zbudować na wzgórzu pałacyk myśliwski, a Stanisław Poniatowski podskarbi litewski, na przyjęcie dworu królewskiego postawił tam dwie oficyny. Pałacyk ten, chociaż drewniany, nader był wygodnie urządzone: w środku znajdował się salon wysoki z dwoma kominami, otoczony wielą małemi pokoikami; z jednego z nich było wyjście na płaszczynę, zarosłą dębami, kędy jeszcze ślady ogrodu dostrzedz można. Lecz na wszystkiem czasie i opuszczenie niezatarte zostały ślady, a ów dziedziniec, na którym się zbierała wesoła drużyna myśliwców przed daniem hasła do wypraw łowieckich, obecnie zaorany, stanowi część niwy należącej do jednego z osadników. U stóp tego wzgórza, po obu brzegach Narewki, rozciąga się wieś z 36 chat i kościoła złożona.

W pośrodku wsi nad brzegiem Narewki, spotykamy pomnik w kształcie obelisku, na którym czytamy napis następujący:

„Dnia 28 septembra 1752 najjaśniejsze państwo August III król polski, elektor saski, z królową jejmością i królewiczami ichmość Ksawerym i Karolem, tu mieli polowanie żubrów i zabili 42 żubrów, to jest: 11 wielkich, z których najważniejszy ważył 14 centnarów i 50 funtów; 7 mniejszych; 18 żubrzczy; 6 młodych; 13 łosiów, to jest: 6 starych, najważniejszy ważył 9 centnarów i 75 funtów; 5 samicy; 2 młodych; 2 saren; summa 57 sztuk.“

Dalej następują nazwiska dygnitarzy koronnych i litewskich przytomnych na polowaniu, oraz łowczych, podłowczych, nadleśnych i leśniczych asystujących.

Przytaczamy tu opis tego polowania, w przekładzie z Brinkena, gdyż mniemamy że nie będzie to obojętnym czytelnikom pisma naszego, z jakim przepychem odbywały się łowy królewskie; późniejsze bowiem łowy za Stanisława Augusta znacznie już mniej sprawiły szkody.

„Na kilka tygodni przed polowaniem przybyło do Białowieży wielu cudzoziemców, ze strzelcami, z liczną psiarnią i całym przyrządem łowieckim, w celu oznajomienia się z miejscowością. Zarząd miejscowy otrzymał rozkaz przewodniczenia im w poszukiwaniach i pomagania w urządzeniu polowania. Po bliższym rozpatrzeniu się na miejscu, obrano na ten cel ostęp w straży augustowskiej i zaczęto robić przygotowania konieczne, by łowy poszły pomyślnie. Zebrano około tysiąca włościan i obławę z mnóstwem psów; zapędzono zwierzyńę do rzeczonego ostępu, później zaciągnięto sieci i otoczono płotem cały ostęp. Wszystkie te prace przygotowawcze odbyto z wielką wprawą i znajomością sztuki łowieckiej. Król jego mość, wraz ze swą małżonką i całym dworem, przybyli w wigilię polowania. W ogrodzeniu nazwanem wielką kletnią, albo królewskim ogrodem, środkiem którego płynie rzeka Jelarka, rozbito namioty na podniesieniu dla najjaśniejszych gości, zostawiając im przyjemność strzelania do przemykającej zwierzyny, którą przeszło tysiąc włościan ściśniętą obławą napędzało ku namiotowi. Dwóch bogato strojnych strzel-

ców nabijało broń i podawało najjaśniejszemu państwu. Królowa jejność podczas całego polowania zajęta była czytaniem książki, tylko jakby od niechcenia strzelała kiedy niekiedy, nie chybiając nigdy, i zabiła dwudziestu żubrów; król jejność, również strzelał po mistrzowsku.

„Śmierć każdego żubra rażonego z namiotu, trąby dojeżdźców ogłaszały. Ku wieczorowi, gdy już się polowanie kończyło, strzelcy ułożyli w porządku zabita zwierzynę, której było 57 sztuk, a najjaśniejsze państwo rozkazało ważyć najokazalsze żubry i łosie; wreszcie rozdawszy większą część pomiędzy zebranych włóścian, wróciło do Białowieszy.“

Było to ostatnie tak wspaniałe i tak występające zwierzynę polowanie. W późniejszym czasie Stanisław August, chociaż nienamiętny myśliwy, zjeżdżał do Białowieszy ze swoim dworem na polowanie.

Zostało podanie o wypadku, który się podczas tego polowania zdarzył: żubr rozjuszony i raniony, rzucił

Strzelec coby chciał z żubrem się mierzyć, powinien był odznaczyć się siłą i zręcznością, a przyzwyczaić się do trudów i znojów. Zwykle obierano wybrzeże lasu niezbyt gęsto zarosłego i rozstawiano strzelców, zbrojnych w oszczepy, poza drzewami i zawałami.

Skoro psy wytropiły zwierza i pędziły w stronę lasu, jeden ze strzelców trochę się ze swęj zasadki wysuwał, by ściągnąć na się uwagę żubra, a rozjuszony zwierz rzucał się na osłep ku niemu, trąjąc wszystko co mu zawadzało. Wtedy strzelec, ukryty za drzewem, raził go oszczepem, a obok stojący bałaśliwem wołaniem drażnili zwierza i ze swęj strony godzili weń oszczepami, aż póki osłabiony od upływu krwi, niepadł ofiarą. W razie zbyt gwałtownego natarcia, strzelec rzucał przed żubra płachtę czerwoną, a sam się ratował ucieczką, podczas gdy zwierz zajęty był szarpaniem płachty.

Czacki wspomina, że Zygmunt II król litewski,

nie mógł zwracać baczenia na to co się kolo niego dzieje, padał pod ciosami goniących za nim jeźdźców.

Obecnie polowanie w puszczy białowieżskiej może się odbywać tylko za szczególnem pozwoleniem, a zabicie żubra uważanem jest za przestępstwo. Ogledność ta przechowała żubra od zatury w těj oazie dziewiczej natury, otoczonej dokoła zaludnioną krainą.

Wzmianka w historii o puszczy białowieżskiej zaczyna się od panowania Władysława Jagiełły, który w nięj lubił polować dla wielkiej liczby zwierza, a szczególnie że się żubry obficie tu niż gdzieindziej znajdowały.

Król ten, razem z Witowtem, r. 1409 przez ośm dni odbywali tu łowy, nietylko dla rozrywki, ale także w celu zaopatrzenia się w mięso dla wojska, przed wyprawą na Krzyżaków; ubiwszy przeto ogromną ilość zwierzyny, kazali ją nasolić i naładowawszy w beczki, przez Narwę i Wisłę do Płocka spławić. (1)

Znowu potem r. 1426, kiedy wielki mór w Pol-



WALKA ŻUBRÓW. (Układ i rysunek J. Kossaka).

się na konnego strzelca, w kilku susach dopędził go, jedném uderzeniem rogów wyrzucił w górę konia, a jeździec zawdzięczał życie tylko swęj zręczności, miał bowiem tyle przytomności, że chwycił się gałęzi i na nięj zawisł.

Polowanie na żubry w wiekach odległych może jeszcze więcej obudzało zajęcia, gdyż wtedy do walki z rozwścieczonem zwierzęciem trzeba było odwagi i dzielności, kiedy obecnie strzelec ukryty w bezpiecznem schronieniu, zdaleka dosięga strzałem bezbronną ofiarę.

Niejaki Hussowian, na początku XVI wieku, wydał poemat opiewający przyjsie żubrów (De adventu Bisontuum), a drugi o łowach na nich (De Bisonte et ejus venatione).

W opisach Kromera, Herbersteina, Gessnera i innych, następnące o polowaniu na żubry znajdujemy szczegóły.

pragnąc ukarać jednego ze swoich dworzan, kazał go przybrać w szaty szkarłatne i bezbronno wystawić na wściekłość żubrów.

Królowa Helena, żona Aleksandra, o mało życiem nie przypłaciła swego zamilowania do łowów, gdyż kilka rozjuszonych żubrów rzuciło się na podniesienie, na którym się znajdowała królowa jejność, obaliło jego słupy podtrzymujące, podniesienie runęło i zaledwie potrafiiono uratować życie najjaśniejszej pani.

Na Podolu, wedle świadectwa Gessnera, kędy mniej było lasów, a więcej łąk i odkrytych łanów, polowano na żubry konno. Kilkudziesięciu jeźdźców otaczało zwykle stado żubrów i z krzykiem pędziło je przed sobą, ściskając szeregi. Skoro który z żubrów oddzielił się od stada, wnet doń przyskakiwał jeden z łowców, raził go dzidą i uciekał, a kiedy żubr, zajęty pogonią, z okiem wlepionem w jeden przedmiot,

sce i Litwie grassował, schronili się tu Jagiełło z Witowtem i żony ich; ale król, polując, uległ przypadkowi, ponieważ koń upadł pod nim i złamał sobie gołę. Zapewne od tēj epoki znajdowała się w tēj niezmiernęj puszczy zamieszkała osada tam, gdzie dziś w straży Browskiej leży miejsce zwane Starą Białowieżą, a od nięj o ćwierć mili inne, znane pod nazwą ludową Zameczko. Zdaje się więc, (powiada Baliński w. Star. Polsce), że tu był przynajmniej od unii Litwy z Polską dwór myśliwski.

Polowali w puszczy białowieżskiej Zygmuntowie oba, a Stefan Batory częściej jeszcze rozrywał się łowami, dojeżdżając tu z poblizkiego Grodna, gdzie nieraz przebywał. Dotychczas w straży Hajnowskiej jest wzgórze Batorową górą zwane.

Do roku 1795 puszcza Białowieżska, wraz ze wsiami do nięj należącemi, wchodziła w skład dóbr sto-

(1) Długosz, Bielski.

łowych królewskich, a zaledwie czwarta jej część poza Narewką położona, należała do dóbr Swisłoczy, posiadłości Tyszkiewiczów, w powiecie wołkowyskim.

Wedle opisu Balińskiego, puszcza królewska musiała być ostatecznie urządzoną i na kwatery podzieloną, jeszcze za czasów Zygmunta Augusta, za którego pierwszy raz pomiar gruntów i porządki gospodarskie w królewskich dobrach zaprowadzać zaczęto; albo też nieco później, jednocześnie z puszcza rudnicką pod Wilnem, za Władysława IV.

Podskarbiowie nadworni litewscy mieli dozór nad tą puszcza, zostawując jej zarząd łowczym, stale w Białowieży Nowej zamieszkującym. Łowczy zarządzał lasami i folwarkiem, utrzymując się z dochodów folwarku; miał pod sobą 43 leśniczych i 20 strzelców, a oprócz tego 5 wsi, których mieszkańcy zwani byli *osocznikami*. Była tu liczna psiarnia i arsenał myśliwski z rozmaitego gatunku broni i sieci złożony, zabrany w r. 1812 przez przechodzącą jazdę generała Latour-Maubourg.

Za panowania Stanisława Augusta, Antoni Tyzenhauz podskarbi dołożył wszelkich starań, aby puszcza porządnie była utrzymywana, w celu zachowania żubrów i podniesienia dochodu z lasu, wynoszącego około 100,000 zł., jakoto: z drzewa spławianego Narewką i Leśną, z potażu, smoły i terpentyny.

W samym środku puszczy są dwie wioseczki: Teremiska i Pogorzelle, których mieszkańcy *budnikami* zwani, po większej części sprowadzani byli niegdyś z Mazowsza, dla wyrabiania potażu. Oprócz osad budników, spotykamy kolonię Szwabów Szwały, przy wsi Masiewo, składającą się z 17 rodzin, które zapewne w celu podniesienia przemysłu leśnego zostały tu przesiedlone.

Przez środek puszczy przechodzi droga pocztowa z

Kamieńca do Grodna prowadząca, ze stacją pocztową Korczyn w samej puszczy, z kąd droga już boczna, lubo dosyć uczęszczana, do wsi Białowieży prowadzi.

sadzonych, dla łatwiejszego dozoru; takich chat strzeleckich jest 114. Strzelcy pilnują całości zwierzyny, na którą polowanie zupełnie jest zabronione; w niektórych strażach należy do nich wypalanie wrzosu podczas wiosny. Osocznicy nie odrabiają żadnej pańszczyzny, koszą tylko siano dla żubrów i składają je w stogi. Na tych łąkach, główną zwraca uwagę rośliną żubrówka (1) która razem z pszczelnikiem, (2) zwanym pospolicie miodunką, nadają sianu przyjemny zapach.

Siano zbierają corocznie około 10,000 wozów, a drugie tyle łąk w zarosłach stoi kosą nietkniętą.

Badając postać zewnętrzną puszczy, jej rozmaite odcienia, moglibyśmy utworzyć sobie pojęcie, jaką miał niegdyś ten kraj fizyognomią, gdy lasy rozciągały się po całej niemal jego przestrzeni.

Przed parą laty, zwiędając puszcza, bardziej ciekawością wiedzeni, niż w celu naukowym, o ile czas i o-
znajomości chociaż z jej mieszkańcami żubrami, tak pilnie strzeżonymi, i z jej roślinnością, mało różniącą się od flory naszej, chociaż spotykamy tam sporo i rzadszych roślin, wspólnych florze tak grodzieńskiej, jako też wileńskiej, oraz w obu tych niematrafianych, Wołyniowi właściwych. Niektórych gatunków, niewspomnianych u Giliberta i ks. Jundziłła, czytelnicy znajdą opisane w sumiennie opracowanym artykule pr. St. Górskiego, zamieszczonym w Nr. 9 Dziennika Wileńskiego, pod tytułem: „O roślinach żubrom upodobanych, jako też i innych w puszczy białowieżskiej,“ do którego odsyłamy ludzi fachowych, mających chęć do-



ŻUBR.

Obecnie podział straży został ten sam: nadleśny, czyli forsztmajster mieszka w Królowym Moście; oprócz

koliczności pozwoliły, staraliśmy się pobieżnie z ogólną jej topografią, z



ŁOŚ.

pensji, do niego należy wieś Kamieniki z 13 chat złożoną, z odpowiednią ilością gruntu. Każdy strażnik ma pod sobą od 6 do 15 strzelców, po puszczy roz-

(1) Hierochloe australis.
(2) Melitiss Melissophyllum.

kładniejszego oznajomienia się z florą tej puszczy. Pierwszą mą wycieczkę w głąb puszczy odbyłem ze straży Hajnowskiej, na początku września 1856 roku; towarzyszył mi, czyli raczej służył za przewodnika, stary strzelec Kozłowski, wnuk zdaje się jednego z tych Kozłowskich, których nazwiska wypisane są na pomniku w Nowej Białowieży.

Siwiutki, ale jeszcze czerstwy i zwawy staruszek, udzielił mi wiele szczegółów nieznanych dotąd, pod względem topografii puszczy i podań, a głównie co do życia i zwyczajów żubra.

Zrodzony w puszczy i w niej wychowany, zrósł się z nią całą swą istotą, poznał jej wszystkie tajniki; a do każdego miejsca przywiązane było jakieś wspomnienie z lat ubiegłych, do których ludzie w wieku podeszłym tak chętnie myślą wracają.

Różne przygody, opowiadane na miejscu przez staruszkę z całą plastycznością gestów i głosu, właściwą naszemu ludowi, a mianowicie myśliwym, rozbudziły moją ciekawość; z zajęciem wpatrywałem się w otaczającą puszcę i rozbijał jej wyobraźni przedstawiały się obrazowo różne sceny. Puszcza się załudniała, zdawało mi się że lada chwila wysunie się z gęstwiny szeroki łeb żubra, zaświecą krwawo jego zaiskrzony oczy, że nareszcie przypatrzę się zblizka temu historycznemu zwierzęciu, o którym od lat dziecinnych tyle się nasłuchałem opowiadań. Lecz próżne były moje oczekiwania: dokoła zaległa cisza jesienno-poranku, żadne ptaszę nie wydało głosu, tylko w gęstych splotach zieleni osiczyna skarżyła się drżącymi listkami odległemu o kilka kroków jesienowi, że jej wiązy i brzoisty swojemi konarami, górując nad nią, światło zabierają; że leszczyny, jarzębiny i młode brzożki scisnęły się koło niej, całą pochłaniając żywność; że pierś jej zwątlona, schorzała; a tam w górze sosny wiekowe, zmówiwszy się z wiatrem, zawodzą pieśń ponurą, pogrzebową, jakby na przekór biednej suchotnicy, blizką jej śmierć wzdując.

Jesień poważnie wysłuchał skargi osiczyny, przyznawał jej zda się słuszność, boć każda roślina do światła bożego ma prawo; lecz przygluszony gwarem pomniejszych krzewów i butną odpowiedzią arystokraty roślinnej, co dowodziła, że nie na to sięgnęła czołem wysoko, by się dla jakiejś tam osiczyny uchylać, — postanowił umyć ręce w tej sprawie, tęp bardziej że jak powiadała wiewiórka, poważny staruszek nieobojętnie patrzył okiem na jarzębinę, od czasu jak przystroić swe warkocze w kraśne jagody.

Koleją skarga przeszła, chociaż zmieniona, do dębu, co samotnie wśród obcej rodziny wyciągał swe rosochate ramiona, wysuwał ponad innych drzew wierzchołki swe czoło, by choć z oddali popatrzeć na swojaka i obojętnie słuchał przymileń bluszczu, co się namiętnie koło jego pnia obwinał i tulił się doń i szczebiał.

Dąb pogardliwie poruszył mniejszymi gałązkami, bo i gdzież mu zważać na prośby narzekającej wiecznie osiczyny, kiedy tuż u stóp jego leżała, ręką czasu zwalona, przyjaciółka topola, a na grobie staruszki bujnie i hoźno wznosiło się młode pokolenie roślinne, swawolnie się przechylając za lada wiatru powiewem i gwarząc wesoło.

A i o siebie nie był zupełnie spokojny, bo rogaty jelenek, co się w szcelinie jego piersi zagnieżdził, wielce go trapił; i dlatego z pewną zazdrością spoglądał na kupkę towarzyszy dębów, co w niewielkiej gromadce rosły razem, wzajemnie się wspierając i jakby błogosławiąc słabszemu pokoleniu kaliny i jeżyny, co swobodnie u stóp ich bujało. A przez butę pańską, każdy z dębów przystroić się w zielone bukiety jemioli i pozwala tej biednej roślinie żyć swoim kosztem, byle się później pochwalić: „ot, wiele biedactwa żyje naszym kosztem.“

A pasożytna ta rzesza wypłaca się im schlebaniem i błaznowaniem. Wiotkie gałązki jemioli, swawolnie gwarząc z przelotnymi wiatrami, muszą tylko pochlebne wieści wyszeptywać swojemu panu i cichym szmerem liści od rana do nocy śpiewać mu hymn o jego potędze i sile, tulić się doń za lada silniejszym podmuchem wichru i zapewniać, że jego pierś żelazna nie zajęknie pod toporem drwala i nie doczeka tej hańby, aby szlachetne członki olbrzyma miały być poświęcone na klepkę.

Przysłuchując się w ten sposób szepotom roślinnym i gwarząc ze swoim przewodnikiem, doszliśmy po godzinie drogi do miejsca rozgraniczającego strażę Hajnowską od Leśniańskiej. Cała przestrzeń lasu, którąśmy przebyli, prawie jednorodną miała charakter; była to mieszanina drzew iglastych i liściowych, gęsto splecionych ze sobą, podszyta krzewami i bujnie rozrosłymi roślinami trawiastymi. Z pomiędzy drzew głównie zwrócił moją uwagę gatunek świerku, prawie nigdzie w całej Litwie niespotykany, a i w pu-

szczy białowieżskiej nader rzadki; strzelcy nazywają go zwykle cisem białym. Im więcej się zbliżałem do ostępu Nieznanowa, tęp częściej zdarzało się dostrzedz wyglądające z pośród innych drzew gałęzie cisu pospolitego (1), strojne w ciemnozielone płaskie liście.

Mój towarzysz powiadał mi, że kora tego drzewa bardzo jest skuteczną od wścieklizny i dlatego tak je rzadko można spotkać w innych ostępach puszczy. Z drzew iglastych najczęściej się spotykają: świerk (pinus picca) i sosna (pinus silvestris). Na miejscach piaszczystych, sosna, pokrywając jakby całunem swoimi igłami całą powierzchnię gruntu, nie pozwala rozwinać się innym roślinom i samowładnie panuje. W miejscach niższych, kędy gruba warstwa ziemi rodzajnej zapewnia obfity posiłek drzewom liściowym, wielką różnorodność roślinności spostrzegamy. Modrzew (pinus laryx) i jodła (pinus abies) wcale tu nie rosną.

Z pośród drzew liściowych, główną na siebie zwracają uwagę: dąb, grab, brzoza, lipa, olsza czarna i biała, topola-sokora, osina, topola biała i t. p. Z drzew owocowych: dzikie jabłonie, grusze i czeremcha. Z krzewów najobficiej rosną: leszczyna (coryllus arelana), wierzyb uszkowate (salix aurita), iwy (salix caprea), suchodrzewko pospolite i czarne, kilka gatunków sakłaku (rhamnus), ligustr, berberys zwyczajny, kalina, kilka gatunków trzmieliny (eronimus), bez, jałowiec i inne; w miejscach zaś niskich i błotnych spotykamy: bagno pospolite, (ledum palustre) wilcze lyko, (daphne mezereum) i inne.

Wielką też panuje różnorodność pod względem wieku i urody drzew. Ogromne pnie sosnowe, rozrzucone tu i owdzie, zdają się grozić upadkiem, co niechybnie przyniesie zgubę pomniejszej roślinności, w ściśniętych szeregach strzelającej do góry. Cała powierzchnia pokryta zwalonymi i gnijącymi drzewami, których rozkład obfite zapewnia posilenie młodocianym latoroślom.

Na pograniczach ziemi rodzajnej i piaszczystego gruntu, spostrzegamy dęby zmieszane z sosnami, które wiele pokoleń roślinnych zapamiętać mogą. Niekiedy na ciemnym tle iglastej zieleni zaświeci białą korą brzoza samotna, lub uwydatni się jaśniejszy warkocz osiki; drobne krzewy swobodnie wznoszą się w przerwach między większymi drzewami.

Z zawiwieniem także spostrzegliśmy w części straży Hajnowskiej, a głównie w Leśniańskiej, gęste bory sosnowe, kędy żadnego innego nie było drzewa. Najciekawszym atoli jest widok ostępu zwanego Nieznanów, w straży Hajnowskiej.

Od wieków może ludzka noga nie deptała tego uroczyska, a topór drwala nie dotknął piersi jego mieszkańców. Ogromne piętrzące się stopy drzew, przez czas lub burzę zwalonych, gęstsze szeregi młodziej roślinności, co spłotła swe giętkie gałązki z suchymi konarami zwalonych olbrzymów, czynią wstęp do Nieznanowa prawie niepodobnym.

Bez wątpienia ostęp ten oddawna ma taką postać, gdyż sama nazwa Nieznanów może nas o tęp przeswiadczyć.

Patrząc na te kilkanaście pokoleń roślinnych, zebranych w jednym miejscu, gdzie nowo-budzące się życie wydrzeć pragnie śmierci spróchniałe szkielety praocjów, mimowoli musimy się zamyślić poważnie. Przed oczyma wyobraźni przesuują się, jak w latarni czarnoksiężkiej, rozmaite epoki przeobrażeń, od chwili gdy na żyznym gruncie wesoło puszczały pierwsze swe odrosłe zwalone dziś olbrzymy i całą potęgą niespracowanej piersi wysysały z matki ziemi i powietrza soki pożywne, kąpiąc swe wiotkie gałązki w strugach bożego światła, gwarząc poważnie jak dębczaki, swawolnie szczebiocąc jak brzozy, osiki, lub tkliwie szepcząc, jak topole, z przelotnymi wiatrami, albo też smutną pieśń zawodząc, jak nasze sosny rodzinne, co zda się od dni młodocianych przeważają, że nie wesoła będzie ich dola, chociaż przez rok cały stroją swe konary zielenią, od chwili mówię owę aż do dnia dzisiejszego, gdy cały ten ostęp wygląda jak pobożowisko, na którym od wieków toczyła się walka życia i śmierci, dwóch potęg zamykających w sobie prawo natury.

Nieznanów tęp dziwniejsze robi na wędrowcu wrażenie, że go otacza z kilku stron suchy bór sosnowy, kędy żadne drzewko liściowe gościnności nie znalazło. Przechodząc dalej, aż do rzeczki Krynicy, zwróciliśmy się za poradą przewodnika na lewo, i wkrótce wyszliśmy na kilkunasto-morgową polanę, pochyłą zbiegającą ku ruczajowi. Ledwieśmy się wysunęli z gęstwiny, wzrok nasz uderzyło dziwne zjawisko: w odległości kilkuset kroków, spostrzegliśmy wzbity od ziemi chmurę piasku i kurzawy, a w środku dwie

poruszające się czarne, olbrzymie postacie, które z pochylonemi głowami, to się rozbiegały, to znowu spotykały, uderzając się wzajem i szamocąc na jednym niemal miejscu. Pomimo znacznej dosyć odległości, najdokładniej można było słyszeć chrzęst zwartych rogów, głuche stuknięcia łbów i dzikie, urywane, gniewne chrapanie.

— Oj, będzie bięda! powiedział mój przewodnik, to odyniec.

Żubry podczas walki tak były sobą zajęte, żeśmy mogli zbliżyć się do nich na kilkadziesiąt kroków, pod przykryciem zarośli; z tej odległości przypatrzyliśmy się walce blisko półgodziny, a zapal wojujących nie ustawał; obaj zapasnicy prawie równi byli wielkości; młodszy większą zwinnością mniejszość siły nagradzał. Zdawało się, patrząc na nich, gdy w szalonym pędzie nacięrali na siebie, że obie czaszki przy stuknięciu muszą się roztrzaskać na szczęty; a jednak łby głucho stuknęły, zachrzęsty róg i znowu krążyły w kółku ze zwartymi głowami. Młodszy parę razy już się cofał, zdawało się że lada chwila upadnie pod naciskiem ogromnej masy swego przeciwnika; lecz zawsze w chwili stanowczej jednym susem w bok ratował się od niechybnej zguby. Naprawdę towarzysząc mi leśnik strzelał parę razy na wiatr, pragnąc walczących przestraszyć, żubry tak były sobą zajęte, iż wcale strzału nie słyszały.

Tak upłynęła cała godzina, gdy niedaleko od siebie posłyszeliśmy trzask łamiących się gałęzi i krótkie, urywane pomrukiwanie, a za chwilę potem spostrzegliśmy wysuwającego się z gęstwiny trzeciego żubra. Wbiegłszy na polanę, zatrzymał się przez chwilę i poglądał dokoła, później szarpnął się w stronę, mruknął gniewnie, jakby próbując sił swoich, zbliżył się do samotnego świerku, mającego jak mógł sędzić na oko, blisko 4 cale średnicy i ryjąc rogiem, wkrótce go obalił. Świerk wyrwany z ziemi rodzicielki, rospacznie ucepził się rogów zwierzęcia, które w takim stroju sunęło ku walczącym.

Piękny był widok tego rozhukanego zwierza, o potężnym karku, okrytym dość długą grzywą, siwiejącą brodą, z roziskrzonym wzrokiem, z umajoną głową. W kilku susach już był przy walczących; za kurzawą nieśmy dostrzedz nie mogli, słysząc było tylko chrzęst i straszne chrapanie, a później tentent aż ziemia zajęła i łoskot łamiących się gałęzi w lesie. Na placu nikt nie został, aleśmy dostrzedz nie mogli jaki wzięła obrót walka przez wmięszanie się trzeciego zapasnika, bo całe słupy wyrzuconej w górę ziemi zupełnie nam walczących zakryły.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

24 lipca.

Monitor francuzki ogłosił następującą depeszę kapitana Galiffet, oficera służbowego cesarza Napoleona: „Najjaśniejszy panie! W d. 31 maja, za zbliżeniem się dywizji generała Bazaine, prezydent Juarez, lękając się niewoli, ratował się na przedce ucieczką z garską wojska w kierunku San-Luis-Potosi. Generał Bazaine zajął Meksyk, do którego główny dowódca odbył uroczysty wjazd w d. 10 czerwca, na czele armii, w towarzystwie posła francuzkiego i generała Almonte. Zapal ludności był niesłychany. Ten pochód tryumfalny wśród 200,000 mieszkańców, wydających okrzyki: Niech żyje cesarz! Niech żyje cesarzowa! Niech żyje interwencya! zrobił potężne wrażenie w całym kraju. Polecono mi przedstawić w. c. mości: 1) pięć sztandarów i 13 proporców, wziętych przy szturmie na St. Xavier i w bitwie San Pablo del Monte; 2) srebrne klucze miasta Meksyku, municypalność miasta ofiaruje te klucze w. c. mości; 3) listy generała naczelnego dowódcy, oraz dla księcia następcy małą armatkę gwintowaną, trzyfuntową, z lawetą i 30 ładunkami. To działo wzięte w Puebli ofiaruje jego c. wysokości armia meksykańska.“ Dzienniki francuzkie zawiadamiają także o usiłowaniu Foreya w przedmiocie zaprowadzenia nowego rządu, opartego na stronnictwie zachowawczem, które, jak się pokazuje, licznych w Meksyku posiada stronników. Wyprawę więc meksykańską, pod względem wojennym, uważać można prawie za skończoną. Aresztowanie pięciu rozbójników włoskich na pokładzie francuzkiego statku Anis, dokonane przez prefekta Genui, narobiło wielkiej wrzawy. Pessimści upatrywali w tęp nawet powód do zerwania stosunków między Francją a Włochami, ale Monitor położył tamę wszelkim domysłom i przypuszczeniom. Według dziennika urzędowego, aresztowanie pięciu podróżnych zaopatrzonych w paszporta wizowane przez ambasady: francuzką,

(1) Taxus baccata.

hiszpańską i rzymską, jest istotnie pogwałceniem flagi, ale wina spada na konsula francuzkiego, który opierając się zrazu, odstąpił potem od protestacji i zezwolił na dokonanie faktu. Cesarz bawi w Vichy, cesarzowa zaś w Saind-Cloud. Książę Hamilton, jeden z największych magnatów angielskich, kuzyn cesarza Napoleona, w skutek przypadkowego potłuczenia się, umarł po kilkudniowych srogich cierpieniach.

Dzienniki francuzkie potwierdzają wiadomość, że gabinet duński zażądał w Londynie zbrojnego zajęcia Grecyi w interesie króla Jerzego. Rząd angielski uznać miał słusznosc tego żądania i oświadczył, iż nie miałby przeciw temu projektowi, ale że Francya przeciwną jest interwencji, załoga więc wyłącznie angielska nie może wystąpić w tej sprawie. Tymczasem porządek w Atenach dotąd przywróconym nie został. Zgromadzenie narodowe chciało wysłać na prowincyą dwa oddziały wojska, które brały udział w rozruchach i zdawało się, że przy wmięszaniu się posłów zagranicznych, nastąpią układy w tym duchu. Tymczasem w chwili wymarszu, wojsko dowodzone przez Leutzakosa, Papadiamanto-Pulosa i Artemisa, nie chciało wyjść ze stolicy. Zgromadzenie narodowe zamierza wyjąć nieposłusznych z pod prawa i wezwać pomocy Coroneusa i marynarzy zagranicznych. Król Jerzy wybiera się do Grecyi. Król szwedzki, przybyć miał do Danii w d. 23 b. m.

Wiadomości z Nowego Yorku, coraz są pomyslniejsze dla federalistów. Waleczny separatysta Lee, który tak zuchwale wkroczył w sam środek stanów północnych, stał się z wojskiem federalnym pod Gettysburgiem. Nastąpiła straszliwa bitwa, w której z obu stron do 50,000 ludzi poległo. Federaliści twierdzą że są zwycięzcami, że mają do 15,000 jeńców i że Lee w dniu 7 b. m. wraz z całą armią cofnął się ku Wirginii. Jeżeli wszystkie te depesze (ze źródła federalnego) stwierdzone zostaną, porażka separatystów byłaby niemalże wagi, zwłaszcza gdy i z innych stron niepomyślne dla nich zaszły wypadki. Zapewniają że w d. 7 lipca doszła do prezydenta Lincolnna urzędowa wiadomość o poddaniu się Vicksburga. Załoga (18,000 separatystów) zdać się miała generałowi Grant na łaskę i niełaskę.

(Ind. Bel. Schles. Zig. Jour. des Deb. France. Constit.)

Ostatnie depesze. Londyn 22 lipca. Na wczorajszym posiedzeniu izby gmin lord Palmerston oświadczył, że ostatnie wypadki w Atenach nie wpłyną na opóźnienie wstąpienia na tron króla Jerzego.

Paryż 19 lipca. Monitor ogłasza raport marszałka Forey o położeniu Puebli i działaniach wojennych do 2 lipca. Marszałek donosząc o swém wejściu do Meksyku, mówi że żołnierze francuzcy zasypiani byli przez ludność bukietami i wieńcami. Przeszła pocztą pod marszałek szczególony tego przyjęcia.

Kopenhaga 19 lipca. Zgromadzenie stanów szlęwskich jutro prawdopodobnie zamkniętym zostanie.

New-York 6 lipca. O bitwie z d. 3 otrzymaliśmy szczegółowe raporta, według których, federaliści stracili w zabitych i rannych 20,000 a separatyści 30,000 ludzi.

Krzysztof Opaliński.

(Dokończenie).

Okazawszy się tak stanowczym przeciwnikiem planów dworskich, Opaliński działał zgodnie z pojęciem, jakie sobie urobił jeszcze za granicą o władzy królewskiej i dogodził życzeniom szlachty, która go zato obsypała pochlebstwami, ale wszedł na drogę opozycji, zgubnej w dalszych swych następstwach i dla kraju i dla niego.

Mimo opór sejmu 1638, król i jego pomocnicy nie porzucili jeszcze swojej przedsiębiorczej polityki i gdy nie znaleźli dosyć poparcia w dawnych domach, używali ludzi nowych, nieraz i cudzoziemców, do przeprowadzenia swoich planów. Przez lat sześć od daty ostatniego sejmu, wojewoda poznański nie wychylił się ze swego dworu sierakowskiego; rady królewskie i sejmy bez niego się odbywały. Tylko z listów dowiadywał się o czynnościach rządu, które, jako bez niego powzięte, ulegały surowym jego przyznanom, tak w pośród tłumnie odwiedzającej go szlachty, jak w częstych listach do przyjaciół. Niejeden z tych listów dochodził zapewne i króla, gdyż pokrewny Opalińskiemu Ossoliński upominał wojewodę o niewłaściwość jego postępowania.

Zdawało się że po takim postępowaniu nie można już było spodziewać się zbliżenia między dworem a niechętnym magnatem, gdy nieprzewidziane okoliczności nagle je sprowadziły.

Nieszczęsnym przypadkiem królowa Cecylia Rena-

ta, przeląskszy się szczwanego w Wilnie niedźwiedzia, w marcu 1624 r. ciężko zapadła na zdrowiu i w trzy miesiące umarła, z wielkim zalem królewskim i powszechnym. Śmierć jej zerwała 50 letnie tak bardzo niemile szlachcie stosunki z dworem cesarskim i król, odpowiednio do pokojowych życzeń narodu, chciał się pojednać ze Szwecyą. W tym celu zbliżał się do Francyi, z której natchnienia działali Szwedzi. Jako środek zbliżenia miało służyć małżeństwo królewskie z księżniczką, pokrewną dworowi francuzkiemu, Maryą Ludwiką de Nevers. Układy prowadzone były za pośrednictwem posła francuzkiego w Warszawie, tudzież rezydenta polskiego w Paryżu Włocha Roncaglio. Do podpisania kontraktu ślubnego w imieniu królewskim wysłany został do Paryża wojewoda pomorski Denhoff, a wkrótce za nim w sierpniu 1645 r. w tę drogę wyruszyło świetne poselstwo polskie. Na czele tego poselstwa stał nasz wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, którego znaczenie osobiste i z przodków, ogromna fortuna, lata kwitujące, bo najwyżej liczył 35 lat wieku, piękna i wspaniała postać, wreszcie nauka i ambitne usposobienie, czyniły najodpowiedniejszym do takiej roli. On miał wyobrażać osobę króla przy ceremonii zaślubin, samego zaś obrzędu miał dopełnić drugi, duchowny poseł, książę biskup warmiński Wacław Leszczyński, którego także rodzila Opalińska. Jeżeli dodamy do tego że i wysłany przodem Denhoff przez żonę był związany z domem Opalińskich, to cała wyprawa przedstawi się nam jakby familijną sprawą tej rodziny. Dołożyła też ona całej usilności, aby wystąpienie wojewody swoją świetnością nie tylko odpowiedziało celowi, ale nawet zdumiało Francuzów, a więc cały świat. Do licznych i bez tego sług sierakowskiego dworu, przynajęto podwójną liczbę, zaciągnięto trzy chorągwie żołnierskie, jedną pieszą i dwie jezdne. Konie, rzędy, stroje, błyszcząły doborem, bogactwem i przepychem prawie wschodnim. Niedawno nielubiany stryj Ossoliński wjazdem swoim zachwycił Rzym; pan wojewoda nie chciał mu ustąpić w przepychu, nawet aż do owych podków srebrnych i złotych, z których jedna rozprysnąwszy w kawałki podrażniła chciwość ciekawej gawiedzi paryżkiej. Do orszaku poselskiego przyłączyło się wielu członków rodziny Opalińskich i spokrewnionych z nimi domów, wskutek czego kalwakata urosła w tak ogromną liczbę ludzi, koni i powozów, że dla łatwiejszego znalezienia gospód i żywności po drodze; nie tylko obadwaj posłowie, ale i wielu z ich znaczniejszych towarzyszy, musieli ciągnąć oddzielnymi traktami. Dopiero w Lubecce złączyli się razem i przez Hollandyą i Niderlandy wjechali do Francyi, a w drugiej połowie października stanęli w Paryżu. Szczęściem nie było dworu w stolicy i nim przybył, poselstwo polskie miało czas wypocząć, poczem tém świetniejszy odprawiło wjazd, tak, że Francuzi ówczesni zaliczyli go do najpamiętniejszych wypadków. Obrzęd ślubu odbył się w niedzielę 5 listopada, po ciachu, w kaplicy pałacowej, zamiast uroczystości w kościele. Było to uczynione z rozkazu królowej matki, rodem Austriaczki, chcąc się zemścić nad dworem polskim za zerwanie z Habsburgami. Posłowie polscy nie mogli, czy też nie umieli temu przeszkodzić i zład pierwszego powód do niechęci królewskiej, za niedość trafnie odbyte poselstwo. Wkrótce przybyły i inne powody do zwiększenia niezadowolenia królewskiego—a mianowicie zbytnia opieszałość w podróży, wskutek czego oblubienica królewska dopiero w poście stanęła w Warszawie i obrzęd osobistych zaślubin pary królewskiej znów musiał odbyć się cicho i smutnie.

Nie po myśli królewskiej odprawione poselstwo nie mogło jego sprawcom przynieść tych nagród, jakie dla swój ambicyi uważali za najmilsze. Zniechęcony wojewoda osiadł stale w dworze sierakowskim i z gorzycą rozmyślał o wielkości przodków, o swoich dobrych chęciach, zdolnościach i zasługach ginących tak marnie. Owocem tego usposobienia były jego satyry.

O satyrach Opalińskiego różne wyrażono u nas zdania. Jedni brali je za straszny obraz wielkiego zepsucia wieku i wyprowadzali zład smutne wnioski, że przy takiej zgubnej moralnej nieuchronnym był upadek narodu. Inni znowu (osobliwie Szajnoch, w swoim obszernym i wybornym studyum o Opalińskim, pomieszczonem naprzód w Gazecie Codziennej, a potem w tomie trzecim Studyów historycznych) uznali cały obraz, jako przesadzony i niezgodny z rzeczywistością; że obraz ten jest raczej utworem napelnionej pychą głowy wojewody, podrażnionego w swoich ambitnych widokach. Obadwa te poglądy uzupełniają się wzajem. Współczesny Opalińskiemu świat polski, szczególnie w jego wyższych, naczelnych warstwach, coraz większe ogarniało zepsucie. Dobro publicznie szło w zapomnienie i coraz bardziej rozszerzała się prywatna. Na rzplą patrzono już nie-jak na

świętą matkę, względem której z miłością pełnić należało powinne posługi, ale jakby na upadający dom, z którego uprzywilejowani rozchwytywali, co mogli. Pretensyom prywatnym i obrazom, z ich niezaspokojenia wypływającym, nie było końca i każdy uważał swoje prywatne widoki za ostateczny cel dla siebie, a nawet dla państwa: jeżeli państwo przeciwowało jego osobistemu dobru, wstrzymywał sprężyny jego ruchu, groził bytowi. Nigdy znaczenie osoby nie rozwinięło się do takiej zgubnej, zastraszczonej potęgi. Poszły zład nadużycia, które ludzie światli widzieli jasno. Opaliński widział zle podobnie jak inni, zład wiele wad, nadużyć i chorób społecznych przedstawił bardzo trafnie.

Przy wielkiej liczbie zdrowych myśli, rozsianych w księdze Opalińskiego, za osobliwszą zasługę, za przymiot mocy i energii, liczą mu rubasznosc wyrażenia. Ależ ta rubasznosc bardzo często przechodzi wszelkie granice i wpada w rażącą trywialność i dziwić się przychodzi jak człowiek tak wysokiego stanu, poseł do najwytworniejszego dworu w świecie, po jasniejącej wdziękami narzeczoną królewską, używał wyrażań, jakich pozwalał sobie zaledwie rozgniewany ekonom w jego dobrach. Pokazuje to, że pan wojewoda niewiele miał poczucia estetycznego, a jeszcze mniej robił sobie z literatury i gawiedzi, co go czytać będzie. Jakże różnym jest tylko o pół wieku późniejszy jego powinowaty i następca na tymże stołku senatorskim. W swojej niechęci i usposobieniu do przygany, Opaliński brał pojedyncze zdarzenia, i według nich dawał zdanie o ogóle. Przytoczone przezeń wypadki, jako chorobliwe objawy i zwiechnięcia moralne, mogły się dziać nawet wśród najzdrowszych społeczeństw, bo i najgorętsze słońce oświaty nie wypali wszystkich cuchnących kaluży; ale jest pewna estetyczna miara, niżej której nie godzi się schylać przewodnikom moralnym w braniu przykładów. Wzięte poza nią budzą wstępną i chybiąją swego celu, owszem każą myśl niewinną, ukazującą jej brud; którego może nigdyby się nie dotknęła. Stosujęm to do satyr, na zgorzienie w stosunkach rodzinnych między rodzicami a dziećmi, między małżonkami; na zepsowanie stanu biąłogłowskiego, obyczaje i t. d. Opaliński przesiadując w domu, więcej z książką niż z ludźmi, mało znał społeczeństwo, które malował, to nie Rej, co nie opuścił żadnego sejmu i zjazdu szlachty, w skutek czego wyrobił sobie nader trafny, szczeropolski dar postrzegania. Opaliński po największej części pisał z własnej fantazyi, lub wspiął się na powadze książek; dlatego często przytacza Kromera, Stoików, nawet mądrego Ulissa. Z doświadczenia znał bezkrólewiec zład satyra na interregnum i nierząd jego jest wyborna: „O nierządne królestwo a zginienia blizkie! A najgorsza rzecz interregnum, które słusznie blazen jakiś nazwał tererem, zamieszanie, chaos, czy piekło jakieś. Miasto wtedy jedności najbardziej się różnimy. Mówicie mamy zamki, gdzie w sklepach zamiast prochu sól, gdzie ją arendarz na wyższy grosz chowa; w cekauzie polcie słoniny; miasto dział w bramach znajdziesz wozy, któremi z boru starosta drzewo zwozi, bo starosta nie dla tego, aby zamku bronił, lecz aby intratę brał.“ Dobra także, o upadku karności wojskowej... „koni dobrych nie pytaj, chyba dla popisu; ryszunek w złocie a srebrze, które nęci wroga... zginęło wojenne ćwiczenie, a za tém serce, odwaga, ochota; zginęli dobrzy u nas rycerze.“ A jednak mimo takie zdania, wojewoda był jednym z największych stronników pokoju. W radzie piśmienniej, dawaney Władysławowi IV mówi, „ja uniesienie błagam zachowaj nas w k. m. in statu tranquillo.“ Jeszcze bardziej razi sprzeczność między słowem a czy nami wojewody w satyrach: na nieporządne rozdawnictwo urzędów (justitiam distributivam), w której mądrze radzi gdy zawiadło oczekiwanie, isć prawdą a cnotą, za którą lubo odniesiesz nagrodę lubo nie, naucz się swoim losem kontentować; a jednak sam całe życie chował urazę, coraz ją zwiększając, z przyczyny zawodów jakie spotykały jego ambicyą. W satyrze iż zaden król Polakom nigdy nie wygodzi, pomiescił wiele trafnych myśli: „Prawda, że w naszych panujących wiele defektów się znajduje, naganie podległych, mianowicie w dystrybucie urzędów, ale żaden jednak król naszym polskim humorom nie wygodzi, choćby on z nieba zstąpił. Lubimy wolność rozpszcierać, nie uznawszy jaka natura wolności i jakie jej granice. Czynieć co chcieć, to u nas prawa wolności licentiam (swawolę), bierzemy za libertatem (swobodę)... króla oprymować, szczytać postępkę niewinne, szpecić stateczny jego affekt ku ojczyźnie, i to wolność... Jak król odmówi komu czego, zaraz mu boby szyc, zaraz szlachcie buntować i na rokosz wolać... Suspicie, przymówki, huki i hałasy sejmowe służą od nas serca królów odwracają. Wzdyć ta król

namiestnik jest B o z y, na c o z go tak lekko nosimy, a że rzekę prawie pomiatamy. *Idźmy razem z naszymi panami*, to nam w swoim testamencie monitum (upomnienie) zostawił on sławny nasz Władysław, świeżo zmarły, który też wycierpiał cokolwiek, lubo bez niego teraz i bardzo tęsknymi. *virtutem incolumem* (cnotę nieposzlakowaną) w nienawiści mając, a po śmierci dopiero onęże szukając.

Porównując te zdania z życiem Opalińskiego, wyznać przychodzi, iż trudno o szersze wyznanie win własnych, chociaż wątpliwa, aby świadomie spowiadał się z nich przed potomnością, mimo to co mówi we wstępie do swych satyr: „i sobie nie przepuszczę, grzesznym się być sądzę.“ Po szczerem wyznaniu, byłaby nastąpiła poprawa w postępowaniu wojewody, ale u niego mądre zdanie i czyny szły zupełnie odmiennymi drogami, a tymczasem na jego wysokim stanowisku tylko

zaczyn przykład mógł sprawić skutek i wywoływać zbawienną zmianę. Wszystko na co tak surowo napadał w swoich satyrach, jakby naprzekór swęj teorii, popelniał w czynach i z coraz większym zapomnieniem powinności obywatelskiej. Wychwala króla Władysława, znajdując w nim nieposzlakowaną cnotę, a jednak całe życie był jego przeciwnikiem i usiłował niedopuszczyć do tronu Jana Kazimierza, jako znanego z waleczności i chcącego wstępować w ślady swego poprzednika. Potępia swawolę, a po bitwie beresteckiej, na którą umyślnie się spóźnił z pospolitem ruszeniem swego województwa, był jednym z tych, co podburzyli szlachtę przeciw królowi i rozszedłszy się do domów, udaremniłi dalsze działanie, a przez to zniweczyli cały owoc wielkiego zwycięstwa pod Beresteczkiem. Mimo tak nieobywatelskie zachowanie się, gdy w roku następnym po Radziejowskim zawakowała pieczęć mniejsza koronna, Opaliński prosił o nią dla siebie, a gdy król przeniósł nadeń Stefana Korycińskiego kasztelana oświęcimskiego, niebogatego szlachcica, lecz starego rodu i znanęj prawości człowieka, Opaliński i na ten raz zawiedziony w nadziei, „zawrzał niezgasłą nienawiścią ku królowi i czekał tylko sposobności do odwetu.“ Porozumiał się z drugim, także obrażonym w swęj dumie magnatem, Januszem Radziwiłłem i wpłynęli na pierwsze głośniejsze zerwanie sejmku 1652 r., za pośrednictwem posła upickiego Sicińskiego.

I następny sejm 1654 r. zaburzony został oporem Opalińskiego i jemu podobnych malcontentów, a w końcu od „subordynowanych“ przezeń posłów zerwany, z wielkim zmartwieniem królewskim. W jednym z listów (do biskupa kujawskiego Gniewosza, przytoczonym przez Szajnochę) jakie pisał Opaliński wybierając się na ten sejm i przygotowując opozycją przeciw królowi, widać jakąś zapamiętałość stronniczą, w której wojewoda tracił wszelkie pomiarkowanie. „Przyśliśmy w ojczyźnie ad ea tempora (do takich czasów), nad które gorsze być nie mogą, bo żadnego w żadnej rzeczy ładu, żadnej rady, żadnej egzekucji, żadnej powagi, od pana począwszy, w żadnym urzędzie nie masz, a przytem sroga incuria Reipublicae (niedbałość o rządy) i dobra jej srogie rozpraszenie, srogie nieposłuszeństwo, sroga lekliwość, brak ludzi zacnych i biegłych w sprawach



LEŚNICTWO BIAŁOWIEŻA. (Rysunek wzięty z dzieła Brinkena).

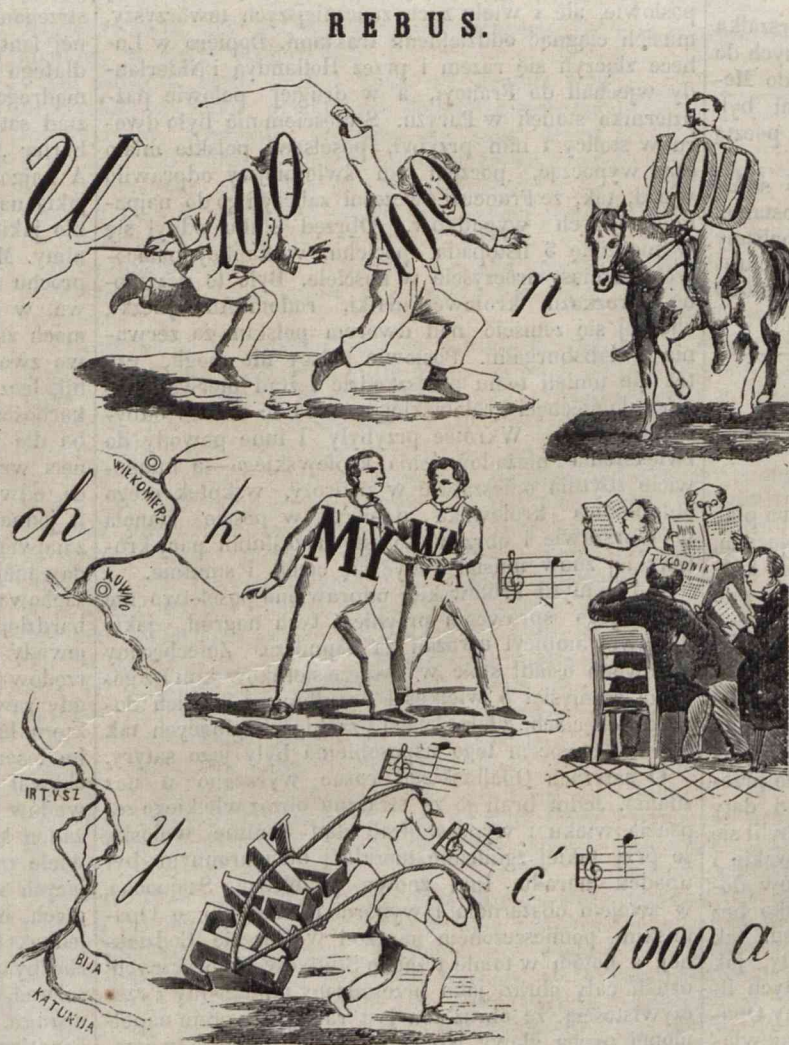
publicznych, senatu i rady kontempt, i zgola cokolwiek najgorszego wymyślić może *chciwość, własnej korzyści uwaga* i t. d...“ Okropne zapomnienie się w zapędzie zaprzątniętej sobą dumy, od którego już tylko jeden zostawał krok do sromotnej zdrady pod Ujściem.

Fantastyczna córka Gustawa Adolfa zrzekła się

krzyżów jak wojewoda poznański, widziała w tém jedyny swój ratunek, aby nikogo nie wyzywać, nie zbroić się, nawet mieczem nie szczęknąć; ztąd burza wojenna zachwyliła ją całkiem nieprzygotowaną. Z położenia geograficznego wypadło najwierniejszej miłośnicy pokoju, Wielkopolsce i jej wojewodzie Krzysztofowi Opalińskiemu, odbić pierwszy cios. Oddawna on korrespondował z ministrami szwedzkimi, a osobliwie z bawiającym tam zdradzieckim zamysłem porzucenia Jana Kazimierza. Wkraczający Szwedzi byli przyjęci bardziej jak sprzymierzeńcy, aniżeli nieprzyjaciele, i tylko dla pozorów wojewoda stanął nad Notecią z pospolitem ruszeniem wielkopolskiem. Generał szwedzki Wittenberg szedł z 17 tysiącami, Opaliński i jego powinowaty wojewoda kaliski Grudziński, mieli do 25 tysięcy; lecz zamiast bronić Szwedom przeprawy przez rzekę, wdali się w dyplomacyę za pośrednictwem Radziejowskiego i pod Ujściem 25 lipca 1655 r. zawarli haniebny układ poddania się królowi szwedzkiemu. Fatalny przykład miał swój skutek; prawie cała Polska opuściła Jana Kazimierza i ledwie garść z Czarnieckim i niewielu innymi czuła, że tu idzie nie o prostą zmianę osoby, lecz o złamanie swęj powinności; że gdyby i przyszło opuścić tę osobę, to jedynie w przypadkach i według form prawem opisanych. Tymczasem samowolnie przyjęty król, gdy mu przypomniano o dopełnieniu zwyczajnych form prawnych, uderzył ręką o swoję szablę, na znak iż ta mu zastąpiła elekcyę. Na hasło to wystąpiła konfederacya tyszowiecka, układ pod Ujściem nazwała zdradą, a jego sprawców uznała winnymi ciężkiej zbrodni.

Wkrótce potem Opaliński, miotany rozpaczą, umarł nagle 7 stycznia 1656 r. Zostało po nim liczne potomstwo, pięć córek połączonych ze znakomitszymi domami Rzeczypospolitej i dwóch synów. Jeden z nich Jan kasztelan poznański, ożeniony z Zofią Czarnkowską, miał jedyną córkę Katarzynę, wydaną za Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, a potem króla polskiego. Drugi, Piotr Adam podkomorzy poznański, starosta szremski i międzyrzecki, wstąpił się jako znakomity rycerz, walcząc przeciw rozmaitym nieprzyjaciolom; zmarł bezdzietny.

Wojciech Grochowski.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 199.
Domagaj się co być może, a Pan Bóg ci dopomoże.